

Justyna Ryczek

Przeplatające się opowieści – o wystawie „Konwersacje – wielka podróż przez wiele granic, języków i kultur”

Ostatnio świat zewnętrzny bardzo mocno odcisnął swoje piętno na świecie sztuki – zarówno na możliwościach organizacyjnych, jak i na poruszanych tematach. Pandemiczne chwilowe zatrzymanie świata, doświadczenia sąsiedzkiej wojny, wielka fala migracji, konsekwencje zmian klimatycznych, wzrost cen energii to wszystko znacząco wpływa na wszelkie nasze zachowania. W tak trudnych i niepewnych czasach, warto podkreślić możliwości spotkania, które oferuje sztuka. Jednym z nich była wystawa, odwołująca się do wspólnych doświadczeń i wartości rozmowy.

Konwersacje – wielka podróż przez wiele granic, języków i kultur to projekt Sławomiry Chorążyczewskiej, która odważyła się na bardzo ciekawy krok. Zaprosiła jedenaście osób z Polski i poprosiła je o samodzielne wybranie artystki czy artysty z innego, sąsiedniego państwa. Dzięki temu na ekspozycji były osoby z Białorusi, Czech, Gruzji, Niemiec, Słowacji i Ukrainy. Często są to zaprzyjaźnione osoby. W efekcie powstała wielowątkowa rozmowa o historii, o naszych relacjach, o tradycji sztuki i o współczesnym świecie. I tak jak to bywa w rozmowach, prowadzone były one na wiele sposobów.

Jedne toczą się w zgodnych dialogach i porozumieniu, a efektem jest wspólna praca. Projekt *Dear Anny* Marii Brandys i Evy Lotte Lisander w tytule nawiązuje do listów, które artystki wysyłały do siebie przez lata i dotyczy przyjaźni oraz konieczności pielęgnowania jej w codziennych chwilach. Wspólną pracę zaproponowali również Szymon Szymankiewicz i słowacki artysta Peter Javorik – swoje projekty, odpowiadające na hasła przywołane przez kuratorkę: tolerancja, miłość i solidarność, nałożyli na jedną podstawę. Powstał dwukolorowy przekaz, w którym dopiero w odpowiednich kolorystycznie okularach, widzimy pracę poszczególnego twórcy.

Czasami w rozmowie podejmuje się jeden wspólny temat i zauważa podobieństwo w jego artystycznym analizowaniu. Joanna Imielska w cyklu *Archeologia z mojej szuflady* tworzy kontemplacyjne rysunki *Zapiski Jana K.*, wykorzystując zeszyty znalezione w jej rodzinnym domu. Zaproszona przez nią czeska artystka Dáša Lasotová pokazuje obiekty z serii *Wspomnienia rzeczy*, to między innymi fragmenty korespondencji oraz „zawekowane”

codzienne przedmioty, należące do jej rodziny. Obie realizacje to obrazy pamięci - wielowarstwowe, wielowarstwowe i otwarte na dopełniania, jak sama pamięć.

Często rozmowa to dwie wędrujące obok siebie wypowiedzi, bez sztucznego porozumienia czy usilnej próby poszukania wspólnoty, ale w zgodnym stanie zrozumienia siebie w swoich odmiennościach. Akceptacja różnic, otwarcie na drugą osobę i empatia została przekazana w pracy *Koicydencje* Elżbiety Cios-Jonas, która zaprosiła do udziału ukraińskiego artystę Sergiia Petlyuka.

Osadzenie w kulturze

Wielość i złożoność tematów oraz różnorodność medialna to charakterystyczne cechy opisywanej wystawy. Jednakże w większości prac odnajdziemy różnorakie nawiązania do kultury i tradycji, w tym do historii sztuki.

Anna Tyczyńska swoiście interpretuje *Babie lato* Józefa Chełmońskiego - tytułowe nitki zostały wykonane z łusek karabinowych i rozwieszono je nad figurką leżącej kobiety. Instalacja stanowi ramę, w której oglądamy animację *Dangerous summer* ukraińskiej artystki Hanny Shumskiej. Na ekranie widzimy przemarsze wojsk, dokonywane napaści i kobietę wypędzającą/wymiatającą atakujących. Obie realizacje zadają pytanie o miejsce kobiet w kulturze i w życiu codziennym, również w trudnych realiach wojny.

Mykhaylo Barabash w pracy *św. Sebastian* przywołuje postać tak licznie przedstawianą w historii sztuki. Interaktywna instalacja, w której decydujemy się przebić strzałą ciało świętego, jest zaopatrzona w licznik, który rejestruje przemocowe ruchy odwiedzających. Jako odbiorcy zastanawiamy się czy to tylko nic nieznaczący gest, wejście w grę zaproponowaną przez artystę, czy pytanie o naszą odpowiedzialność podjęcia albo zaniechania działania. Czy ma znaczenie, że święty kościoła katolickiego i prawosławnego jest patronem w czasie epidemii, a współcześnie jego wizerunek łączy się z ruchem LGBT+? Czy w swoich interpretacjach powinnam podążać za tym wskazówkami?

Katarzyna Podgórska-Glonti zabiera nas do Luvru, pokazując jedynie podłogę, na której nieruchome stopy stanowią kontrpunkt do nieustannie poruszających się osób. Możemy *Dyslokacje* odczytać jako refleksję o szybkim i nieuważnym odbiorze sztuki, ale mogę spojrzeć szerzej w duchu migracyjnych zmian zachodzących w otaczającym nas świecie. Przedmiotem powiązany z naszą kulturą jest z pewnością książka. Do niej sięga Sławomir Brzoska w *Księgach hermetycznych*. Jego zasłonięta, czy jak mówi sam artysta „zmumifikowana”, książka uniemożliwia odczytanie tekstu. Pojedyncze odsłonięte litery czy słowa budzą ciekawość i wywołują niepokój – kim jesteśmy, jak siebie stanowimy.

Przypominamy sobie tyle razy przywoływane słowa Italo Calvino, że składamy się z przeczytanych tekstów, odbytych rozmów, napotkanych ludzi.

Muzyka i taniec również stanowią ważny element kultury, wykorzystuje je zaproszona przez Brzoskę Ute Lindner w instalacji *Nature girl*. Tu wszystko jest symboliczne. Napisy i obrazy na rozwieszanej tkaninie, niebieskie suknie i tańcząca dziewczynka. Niemiecka artystka przywołuje historię ruchu reformatorskiego (Lebensreform) łączącego życie z naturą i sztuką, podkreśla rolę tańca i wpływ awangardowego ekologicznego myślenia. Całość to swoiste koło życia, w które autorka włącza swoją rodzinę, dwie wiszące sukienki są ubraniami jej i córki, która jest tą dziewczynką tańczącą na schodach.

Koło życia zauważam również u innej niemieckiej artystki Louise Walleneit. *1922 – 2013* wskazuje na upływ czasu, zobrazowany zestawieniem dwóch ubrań: oryginalnej sukienki do chrztu z początku XX wieku oraz „sieciorowej” koszuli z początku XXI wieku. Na wiszące ubrania rzucane są kręcące się cienie przedmiotów - lekko oniryczne i nieostre, jak zacierające się wspomnienia.

Bardzo ciekawym połączeniem tradycyjnych technik z aktualnością komunikatu i zwróceniem uwagi na sprawy społeczno-polityczne jest zbiór haftów Rufiny Bazlovej i Stitchit and Collective - *Framed in Belarus*. Chcą one stworzyć haftowane, każdy przez inną osobę, portrety więźniów politycznych z Białorusi. Technika, stereotypowo kojarzona z aktywnością kobiecą, staje się narzędziem walki i sposobem pamiętania o osobach niewygodnych dla białoruskiego reżimu. Jeden z portretów wykonała Sławomira Chorążyczewska, która zaprosiła białoruską artystkę do udziału w wystawie, i sama także w swojej pracy wykorzystuje haft, zarówno ręczny, jak i cyfrowy. *Róża wiatrów* zespala znaki, wrażenia i nastroje, a to, co rzeczywiste jest tak samo realne, jak to, co zapamiętane i to, co fikcyjne. Patrząc na wirującą spódnicę zauważamy ikonki ze świata kultury popularnej i znajome widoki z przeszłości. Mamy poczucie bliskości i osadzenia, zastanawiając się na ile to prywatna opowieść, w której chcemy widzieć zapis ogólnej historii.

Działania artystyczne mogą stanowić ucieczkę od świata rzeczywistego, ale często są reakcją na dziejące się wydarzenia. Tak jest w przypadku prac, wydawałoby się bardzo odmiennych, Piotra C. Kowalskiego i Yurii Kovala. Patrząc na zaprezentowane obrazy widzimy negatywy martwej natury a naprzeciwko bardzo mocno zamalowane i zapisane płótna. Gdy jednak zapoznamy się ze słowami ukraińskiego artysty i zastanowimy się nad tym połączeniem odkryjemy, że to dwa komentarze do dziejącej się w Ukrainie wojny. Jeden to reakcja artysty stamtąd, ze środka wydarzeń. Malarska reakcja na doznawane cierpienia i poczucie bezsilności wobec odczuwanych nieszczęść – zatrzymanie się i powrót do podstawowych

działań. Koval powtarza szkolne ćwiczenie – maluje martwe natury, jak mantra pozwalające przeżyć jeden dzień, potem następny, kolejny.... Drugi to zapis działań stąd, z Polski, reakcja na wydarzenia, których nie doświadczyliśmy bezpośrednio. Piotr C. Kowalski stawiał swoje płótna w kilku miejscach w Poznaniu, przypadkowe osoby mogły umieścić na nich swój malarski komentarz. Pełno w nich oznak ekspresji, gniewu, działania, pokonania bezradności. Artyści odwołują się do tego samego medium – do malarstwa. Proste ćwiczenia każdego adepta sztuki, indywidualnie malowana martwa natura pokazana w negatywnie – pusta. I dwustronne obrazy - przód i tył obrazu są tu równorzędne – pokryte wieloma elementami - zapis wspólnotowego działania. Podwójne świadectwo niełatwych czasów.

Otoczający nas świat poznajemy i opisujemy poprzez język, dlatego tak ważne są słowa, których używamy. Uczymy się ich, wybieramy najwłaściwsze, zmieniamy, porzucamy i zapominamy by wybrać nowe, lepiej oddające nasze widzenie świata. Praca Gurama Tsibakhashvilię pokazuje osadzenie w języku. Słownikowe definicje skonfrontowano ze zdjęciami, na których artysta rysuje czerwone znaki. Zwracają one naszą uwagę jak *punctum*, o którym pisał Roland Barthes. Próby definiowania otaczających nas rzeczy, nazywania abstrakcyjnych uczuć i doznań, z jednej strony są mocno osadzone w kulturze, z drugiej zawsze mają jakiś nasz własny, indywidualny rys.

Wystawa *Konwersacje – wielka podróż przez wiele granic, języków i kultur* to swoisty palimpsest wcześniejszych odwołań (nie wspomniałam o nawiązaniu do Olgi Tokarczuk), rozległej problematyki i dokonywanych interpretacji. Bowiem na ten już i tak złożony zbiór każdy i każda z nas spogląda poprzez własne doświadczenia. Udając się w tę podróż możemy wybrany wątek: pamięć, wojnę, tożsamość, kobietę, historię, tradycję, interakcje, użyć jak nieć Ariadny, która tutaj nie tyle pozwala wyjść z labiryntu, co bardziej zagłębić się w nim. Możemy także wystawę czytać skokowo, potraktować ją jako swoisty hipertekst i swobodnie przechodzić pomiędzy wątkami, zagłębiać się w jeden temat, gdy napotkamy następny porzucić poprzedni i kroczyć za nim, aż do kolejnego. Zatrzymywać się, powracać, czytać na nowo. Przesuwać elementy, które za każdym razem będą budować trochę inny obraz zarówno sztuki, jak i świata. Lektura wystawy to współczesna lektura dzisiejszego świata, fragmentaryczna, niepełna i wymagająca zaangażowania.

Warstwy aranżacji

Możliwość wyboru kilku ścieżek interpretacji zachodzących połączeń została wzmocniona aranżacją wystawy. Jej wielowarstwowość zyskała namacalny charakter. Przenikające się obrazy, nakładane głosy, piosenka słyszana od pierwszych chwil...

Na wejściu witał nas nierówny czarno-biały obraz powoli zmieniających się twarzy filmu Sergiia Petlyuka, *Scaning*. Nie mamy jasności kim one są, ale ich powolny ruch, przypominając skan rzeczywistości, w zaciemnionym pomieszczeniu wywołuje niepokój i smutek. Ekspozycję zamykają dwie gabloty z kruchymi i delikatnymi obiektami Anny Goebel. Sprawiają wrażenie przypadkowo zebranych elementów z codziennego świata. Ich organiczność, osadzenie w czasie i zawarta w nich potencjalność zmian, zatrzymują nas w zwyczajności. Wymuszają skupienie na drobnostkach, niezauważalnych procesach, skupienie się na życiu. Pomiędzy tymi dwoma odmiennymi pracami umieszczono pozostałe realizacje. Otwartość przestrzeni wzmacnia wrażenie nakładanych warstw, poszczególne realizacje wchodziły w interakcje, przenikały się, stanowiły tło i dopowiedzenie.

Było to również słyszalne w sferze dźwiękowej. Różnorodne odgłosy nakładają się na siebie, ale jednocześnie są rozpoznawalne. Od wejścia towarzyszy nam piosenka *Nature girl*, idąc dalej słyszymy kroki maszerujących żołnierzy, oddech św. Sebastiana, a ponad wszystkim, co jakiś czas rozlega się odgłos uderzenia. Ten pojawiający się w szybkich błyskach pejcz Sławomira Sobczaka został umieszczony w przejściach pomiędzy salami. Jego strzał przywołuje nas do porządku, niepokoi i zastanawia czy chcemy poddać się tym uderzeniom. Niejednoznaczny tytuł *Chłosta* wywołuje skojarzenia z historią, ale jednocześnie elektryzuje. W trakcie wernisażu na tle innych prac odbył się performance Volhi Maslouskaya *Białe, nie całkiem białe*, w czasie którego artystka umyła podłogę swoją sukienką, którą później ubrała na siebie.

Gdy chodziłam po wystawie, towarzyszyła mi nachalna myśl - czy obecnie możemy być jedynie spacerowiczami w rzeczywistości. Czy dzisiaj figura flanera ma jeszcze sens? Czy świat nie wymaga działania? A może to my powinniśmy wymagać tego od siebie.

Zanurzając się w światy zaproponowane przez artystów i artystki poszukujemy znaczeń i podpowiedzi, nie gotowych rozwiązań. Ta konwersacja jest dla nas tym ciekawsza i tym trudniejsza, gdy otworzymy się i doświadczymy wszystkich prac i podążamy za ich problematyką - nie zawsze pozytywną, czasami trudną i niewygodną. Pomimo prowadźmy konwersację z prezentowanymi realizacjami, rozmawiamy z nimi i o nich, a potem... kształtujemy świat.

Cecilia Alemani przygotowując bardzo ciekawą edycję tegorocznego Biennale Weneckiego odwołała się do doświadczeń zewnętrznego świata i mówiła za czym tęskniliśmy przez ostatnie lata. Jednak nie chciała robić pandemicznej wystawy. Bowiem uważa, że w dzisiejszych czasach sztuka rejestruje „wstrząsy naszej epoki”, ale przede wszystkim pomaga nam wyobrazić sobie nowe sposoby współegzystowania i nieskończenie wiele możliwości

transformacji. Czytałam jej wypowiedź w momencie pisania tekstu o wystawie *Konwersacje – wielka podróż przez wiele granic, języków i kultur* i pomyślałam, że właściwie te słowa to dobra odpowiedź, gdy zastanawiamy się po co robić sztukę, a szczególnie dlaczego warto ją pokazywać i doświadczać.